

# Polska krajem podatkowych absurdów

30 marca 2015

Polska to kraj podatkowych absurdów. Kuriozalnie niska kwota wolna od PIT powoduje, że najbiedniejsi Polacy muszą płacić rządowi stosunkowo wysoką stawkę podatku już od niewielkich – mających zagwarantować egzystencję – dochodów. Zupełnie inaczej wygląda sytuacja w przypadku wąskiej grupy najbogatszych. Zarabiający równowartość 1 miliona euro rocznie w Polsce zapłaci znacznie niższy podatek dochodowy aniżeli w Niemczech, Francji, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Austrii czy nawet w uchodzącym za podatkowy raj – Luksemburgu i Cyprze. Oto rzeczywistość III RP...

Kwota wolna od PIT w Polsce wynosi 3091 zł (tj. równowartość ok. 750 euro), zaś podstawowa stawka podatkowa to 18 proc. W praktyce oznacza to, że jeśli ktoś w ciągu roku zarobi po oskładkowaniu 36 tys. zł (tj. 3 tys. zł miesięcznie), to fiskusowi będzie musiał odprowadzić 6,5 tys. zł podatku dochodowego. Co ciekawe – osiągając takie dochody na Słowacji musiałby zapłacić równowartość ok. 3,7 tys. zł podatku dochodowego, we Francji musiałby zapłacić równowartość ok. 600 zł, w Niemczech – równowartość ok. 140 zł, natomiast w Wielkiej Brytanii podatku dochodowego od takich dochodów nie musiałby zapłacić wcale. Wszystko to efekt obowiązujących w tych krajach kwot wolnych od podatku, które przeważnie stanowią wielokrotność polskiej kwoty wolnej od PIT. Tym samym mniej zamożna część społeczeństwa płaci tam niższe podatki, lub nie płaci ich wcale. W Polsce sytuacja jest zgoła odmienna. Tutaj decyzją rządzącej krajem ekipy PO-PSL ludzie muszą płacić podatek od dochodów, które mają im zapewnić biologiczną egzystencję. Tzw. minimum egzystencji, bez którego niemożliwe jest biologiczne przeżycie, to dochody na poziomie 6502,92 zł rocznie. Tymczasem rząd Platformy z rozmysłem i premedytacją nie podwyższa kwoty wolnej od podatku (3091 zł)

już od 2008 roku, a według uchwalonego „Wieloletniego planu finansowego państwa” kwota ta, jeśli ekipa PO nadal będzie utrzymywać się przy władzy, nie zostanie podniesiona aż do 2017 roku!

Jednocześnie warto zauważyć, że w naszym kraju stawki podatkowe są wyjątkowo korzystne dla najbogatszych i najlepiej zarabiających. Dla przykładu: człowiek zarabiający równowartość 1 miliona euro (np. prezes jakiegoś dużego banku zagranicznego) rocznie w zapłaci w Polsce jedynie ok. 319 tys. euro podatku (w Polsce dla zarabiających powyżej 85 tys. zł rocznie obowiązuje 32 proc. stawka podatkowa). Osiągając takie dochody we Francji musiałby oddać fiskusowi 487 tys. euro (stawka 49 proc. przy uwzględnieniu kwoty wolnej na poziomie 5,9 tys. euro), w Niemczech 446 tys. euro (stawka 45 proc. przy kwocie wolnej – 8,3 tys. euro), w Wielkiej Brytanii – 444 tys. euro (45 proc., kwota wolna – 13,5 tys. euro), zaś w uchodzącym za podatkowy raj Cyprze – 343 tys. euro. (stawka 35 proc., kwota wolna 19,5 tys. euro).

Fiskalne zdzierstwo ekipy rządzącej wobec małych przedsiębiorców widać szczególnie, gdy porówna się skalę obciążeń publiczno-prawnych panującą w Polsce z innymi krajami europejskimi. Okazuje się, że rejestrując swoją działalność w Wielkiej Brytanii polski przedsiębiorca, którego roczne przychody nie przekraczają 60 tys. zł, mógłby zaoszczędzić na ZUS i podatkach dochodowych nawet 16 tys. zł! To efekt tego, że na Wyspach obowiązkowe składki na ubezpieczenia społeczne są kilkakrotnie niższe niż w Polsce, a kwota dochodu wolna od podatku jest 20-krotnie wyższa niż nad Wisłą.

Niełatwe jest życie drobnego przedsiębiorcy w III RP. Nie dość, że musi płacić wysokie składki ZUS (co miesiąc 1095,37 zł), to podatek dochodowy naliczany jest mu już od bardzo niskiej kwoty dochodu (od czasu przejścia władzy przez PO-PSL limit ten nie został zaktualizowany i wynosi jedynie 3091 zł). To sprawia, że osoba prowadząca 1-osobową działalność gospodarczą, której roczne przychody wynoszą 60 tys. zł, na

konta ZUS-u i fiskusa musi w ciągu 12 miesięcy przelać około 18,4 tys. zł. Tymczasem przenosząc swoją firmę do Wielkiej Brytanii ten sam przedsiębiorca mógłby zaoszczędzić około 16,2 tys. zł. Okazuje się bowiem, że przy rocznych przychodach wynoszących 60 tys. zł (równowartość ok. 10,5 tys. funtów) obowiązkowe daniny na ubezpieczenia społeczne (National Insurance) wyniosłyby około 390 funtów (tj. równowartość ok. 2,2 tys. zł), natomiast podatku dochodowego nie musiałby płacić wcale (w 2015 roku na Wyspach kwota wolna od podatku dochodowego wynosi 10,5 tys. funtów, czyli ok. 60 tys. zł)!

Niestety wysokie koszty prowadzenia działalności gospodarczej w Polsce, do których zalicza się między innymi obowiązkowe składki na ubezpieczenia społeczne i zdrowotne oraz wysokie podatki dla najbiedniejszych, znacząco hamują rozwój naszej gospodarki. Donald Tusk, lider Platformy Obywatelskiej, obiecując pod koniec 2007 roku stopniowe obniżanie podatków i innych danin publicznych najzwyczajniej w świecie kłamał. Zamiast pobudzać gospodarkę, zaczął ją tłumić poprzez decyzje o podniesieniu stawek podatku VAT czy akcyzy, likwidując szereg ulg podatkowych, zamrażając kwoty wolne od podatku oraz zwiększając przedsiębiorcom obowiązkowe składki, które co miesiąc muszą odprowadzać do ZUS, jeśli chcą legalnie prowadzić biznes.

Kopacz jest tylko kontynuatorką kierunku działań obranego uprzednio przez Tuska. Nie ma wizji jak pomóc przedsiębiorcom. W takich warunkach prowadzenie w naszym kraju biznesu często przypomina nierówną walkę. Machina urzędniczo-fiskalna ma nad ludźmi prowadzącymi małe firmy gigantyczną przewagę. W każdej chwili może ich zniszczyć wysokimi podatkami, dla których legitymacje prawną daje Platforma Obywatelska i prezydent Bronisław Komorowski.

Dobrze się za to w Polsce powodzi bankierom. Banki działające na terytorium naszego kraju zdzierają z Polaków mnóstwo pieniędzy tytułem odsetek za pożyczki, opłat za rachunki, czy prowizji za udzielanie kredytów. Okazuje się, że może mieć to

związek z gigantycznymi kosztami utrzymania prezesów i członków zarządów tych instytucji (często są to obcokrajowcy – obecnie aż 67,6 proc. banków w Polsce należy do obcego kapitału). Niektórzy z nich otrzymują astronomiczne, jak na polskie warunki, pensje przekraczające 9 milionów złotych rocznie (25 tys. zł dziennie)!

Luigi Lovaglio – prezes należącego do Włochów banku Pekao S.A. w 2014 roku zarobił łącznie 9,26 mln zł (to oznacza, że dziennie zarabiał średnio 25,3 tys. zł). W porównaniu z 2013 rokiem odnotował podwyżkę w wysokości 8,6 proc. Misbah Ur-Rahman-Shah – wiceprezes należącego do Amerykanów Banku City Handlowego, w ubiegłym roku zarobił 6,57 mln zł (18,0 tys. zł dziennie). W porównaniu z 2013 rokiem zaliczył podwyżkę wynagrodzenia o 21 proc. Niewiele gorszy był zajmujący 3 miejsce w rankingu najlepiej zarabiających bankierów Richard Gaskin – prezes należącego również do Amerykanów Banku BPH S.A. W 2014 roku zarobił 5,99 mln zł (16,4 tys. zł dziennie). Jego podwyżka wynagrodzenia sięgnęła 20 proc.

Astronomiczne pensje prezesów największych banków łączą się z gigantycznymi zyskami sektora bankowego w Polsce. Warto zauważyć, że zgodnie z danymi NBP i KNF banki działające na terytorium naszego kraju w latach 2008-2014 wygenerowały ponad 95 mld zł czystego zysku. Można zadać pytanie – jak to możliwe, że w czasach spowolnienia gospodarczego banki miały tak olbrzymie zyski? – „Zagraniczne banki traktują Polskę jako idealne miejsce na maksymalizację swoich zysków i rekompensowanie niższych dochodów z tytułu obsługi klientów w macierzystym kraju UE” – to wnioski ze sporządzonej w ubiegłym roku analizy ekspertów Biura Analiz Sejmowych na zlecenie sejmowej podkomisji do spraw instytucji finansowych. Maksymalizacja zysków przebiega głównie poprzez stosowanie wysokiego oprocentowania udzielanych pożyczek, naliczania bezzasadnych opłat czy prowizji.

Źródło: [Niepoprawne.info.pl](http://Niepoprawne.info.pl)

Kompilacja 3 wiadomości na potrzeby „Wolnych Mediów”